

UFO niczym „cud słońca”

5 kwietnia 2014

Zimą 1979 r. mieszkaniec Słupska wyszedł z zakładu pracy, dostrzegając w górze „drugie słońce”. Nie było to jednak zjawisko atmosferyczne zwane słońcem pobocznym. Dziwny obiekt po chwili powiększył się, a potem zaczął się oddalać, wykonując zwrot, który – w opinii świadka – przeczył zasadom fizyki. Czy było to zdarzenie podobne do słynnego fatimskiego Cudu słońca, który zdaniem wielu badaczy również był obserwacją obiektu NOL?

Poniższa relacja dotycząca bardzo oryginalnego incydentu z 1979 r. trafiła do nas jakiś czas temu. Z racji tego, że jest kompletnym raportem w przystępnej dla odbiorcy formie, postanowiliśmy zaprezentować ją w całości. Od razu uderzyło nas podobieństwo między opisem zjawiska a relacjami o słynnym fatimskim Cudzie słońca (1917), gdzie tysiące świadków również obserwowało zagadkowy obiekt (nie będący słońce), wykonujący na niebie skomplikowane ewolucje. Zdaniem wielu autorów tamte zdarzenie dziś zostałoby sklasyfikowane jako obserwacja UFO. Nasze przypuszczenia odnośnie tego, że za obserwację odpowiadało zjawisko zwane słońcem pobocznym (parhelion), rozwiały słowa świadka, pana Jerzego P., który twierdził: „To definitywnie był jakiś obiekt.” Wszystkie osoby, które przeżyły coś podobnego, prosimy o kontakt: infra@epoczta.pl (o innych sposobach kontaktu, w ramce obok).

RELACJA ŚWIADKA

Miło mi, że mogę podzielić się swym przeżyciem. Ile razy bym go opowiadał swym znajomym, to i tak nie uspokaja mnie to. Wola opowiedzenia po raz kolejny i tak pozostaje. Jest to z pewnością powód, dla którego piszę do państwa. Wydarzenie było dla mnie [...] zupełnie nienaturalne. Później nigdy więcej czegoś podobnego ani też innych dziwnych zjawisk nie obserwowałem.

Ale konkretnie.

Miało to miejsce w Słupsku. Obserwowałem je na niebie stojąc przed budynkiem znajdującym się przy ul. Grottgera. Budynek stał przez ulicę prawie vis a vis głównego wejścia do zakładu obuwniczego Alka. Budynek ten należał do zakładu, a ja tam pracowałem jako plastyk.

Myślę, że mógł to być styczeń 1979 r., godziny przedpołudniowe. Miałem wówczas 21 lat.

Wydarzenie miało następujący przebieg. Był to mroźny jasny słoneczny optymistyczny i pozbawiony jakiejkolwiek chmurki dzień, kiedy zdecydowałem się wyjść z pracowni i przejść przez ulicę do zakładu matczynego. Wokoło leżało sporo śniegu, więc niepośpiesznie wyszukiwałem w śniegu już istniejące ślady. Szedłem wzdłuż północnej ściany budynku rzucającej ostro zarysowujący się niebiesko-granatowy cień. Kiedy ściana się skończyła, skręciłem w lewo, żeby obejść róg budynku i iść dalej na południe wzdłuż ściany usytuowanej na osi północ-południe, czyli ściany równoległej do ul. Grottgera.

Zatrzymałem się, mimo że moje skromne ubranie nie zachęcało do dłuższych pobytów na mrozie. Uderzył mnie fakt, że przecież nie jest jeszcze tak późno, aby ściana, wzdłuż której kroczyłem (czyli zachodnia) mogła być oświetlona światłem słońca. Wówczas podniosłem wzrok, by móc stwierdzić jego pozycję.

Słońce wydawało mi się podejrzanie mniejsze. Znajdowało się wprawdzie prawidłowo na południowej części nieba, ale też jakby za wysoko. Tak wysoko położonego słońca można się spodziewać raczej w lipcu.

Pomyślałem też, że słońce przecież nie może znajdować się w miejscu, w jakim je obserwuję, bo przecież było popołudnie, pomijając fakt, że musiałyby być też niżej i byłoby bardziej czerwone, a nie takie jaskrawobiałe.

Postanowiłem poświęcić się, zbacając z utartej ścieżki, by pójść w zasy, w miejsce, z którego powinienem mieć możliwość zobaczenia części nieba, gdzie powinno znajdować się prawdziwe słońce.

Kiedy zrobiłem kilka kroków w kierunku południowo-zachodnim i odwróciłem się i nie mogłem uwierzyć własnym oczom. To, co zobaczyłem zmroziło mnie podwójnie. Na niebie zobaczyłem drugie słońce.

Dziś, po 34 latach, nadal nie mogę opanować emocji, kiedy o tym piszę. Dostaję gęsiej skórki. Obserwując jak wryty to dziwne zjawisko zapomniałem, że jest zimno, może dlatego, że z wrażenia zrobiło mi się gorąco. Stałem raczej jak słup lodu niż soli (jak to się mówi), pewnie z otwartą buzią, obserwując dwa słońca.

Czułem, że nie jest to stan normalnej rzeczywistości, dlatego obserwowałem obydwa słońca, uważnie przeczuwając, że stan ten musi się wkrótce zmienić i wrócić do normalności. Któreś z nich musi się w końcu „zdemaskować” – pomyślałem.

Słońca były odległe od siebie może o 30 stopni. Tkwiły nieruchomo może jakąś minutę. W końcu to „podejrzane słońce” zaczęło się powoli powiększać, bez przemieszczania się po niebie. Miałem wrażenie, że zbliża się wprost na mnie. Osiągnęło w końcu wielkość lewego słońca, ale na tym nie koniec. Prawe słońce powiększało się nadal i było już wyraźnie większe od lewego – robiło więc wrażenie olbrzymiego.

O podejrzanym słońcu zacząłem myśleć jako o „obiekcie”. Z całą pewnością nie był to żaden refleks, jak to się obserwuje, kiedy kamerę skierowuje się na silne źródło światła. Potem obiekt przestał się powiększać, a następnie jego średnica zaczęła się delikatnie zmniejszać.

Pomniejszanie bez przemieszczania się po niebie mogło trwać jakąś minutę. Z mojej perspektywy robiło to wrażenie, jakby się oddalał, ale nie przemieszczał. Kiedy jego wielkość była

już tylko wielkości wschodzącej Wenus, nagle zaobserwowałem coś, co mnie zszokowało. Przekonało mnie to, że nie może to być tylko jakiś fizyczny obiekt – jakiś meteor, asteroida czy inne zaplątane w atmosferze ziemskiej „ciało z kosmosu”.

Obiekt, który wydawał się być już bardzo daleko, zrobił nagle niesamowicie dynamiczny horyzontalny ruch w prawo. Ruch ten był o tyle niesamowity, bo niejako „nieziemski” – robił wrażenie, jakby nie podlegał bezwładności, tutejszej fizyce.

Każdy normalny obiekt, aby móc osiągnąć jakąś dużą prędkość, przechodzi fazę przyspieszenia, a tu tej fazy nie było. Obiekt nabył „docelową” prędkość poruszania od razu! Taki ruch od razu nasuwa skojarzenie, że obiekt jest pod kontrolą inteligencji i odpowiedniej technologii, łatwo radzącej sobie z problemami fizyki nam znanej. Samoloty – odległe, obserwowane na niebie już jako punkt, robią wrażenie bardzo niemrawych, nawet kiedy lecą z prędkością 1000 km/h. Tu miałem wrażenie, że chodziło o 1000 km... na sekundę i żadnej niemrawości być nie mogło.

Kiedy w końcu zamknąłem buzię i przełknąłem ślinę (domyślałem się, bo nie pamiętam) nie mogłem się jeszcze otrząsnąć ze zdumienia. Musiałem sobie przez chwilę przypomnieć, jak się robi kroki i dokąd właściwie zmierzam. Zauważyłem jednak, że w czasie obserwacji nikt nie przechodził koło mnie, a ludzie na ulicy – zajęci swymi sprawami – interesowali się tym.

Kiedy wróciłem do pracowni, zacząłem opowiadać koleżankom o swym przeżyciu. Szybko jednak dałem sobie spokój, bo zaczęto mnie wyśmiewać, mówiąc, że w pracy nie powinno się popijać i tego typu komentarze. Tu muszę od razu powiedzieć, że tzw. używki nigdy się mnie nie trzymały, tym bardziej w pracy. Podejrzenie o przewidzenia, halucynacje itp. były po prostu pozbawione sensu.

Po pracy wróciłem do domu. Mieszkałem wówczas w mieszkaniu rodziców kolegi z klasy. Ledwie zdążyłem wejść, kiedy to jego

matka zaczęła opowiadać, że kiedy była w pracy w FAMAROL-u to znajomi opowiadali jej o jakimś obserwowanym na niebie obiekcie. Ale jako, że ten temat jej nie porwał, nie mogła powiedzieć dokładniej, o co chodziło w tym wydarzeniu. W tamtym momencie opuściły mnie wszelkie wątpliwości, co do tego, że miałem jakiekolwiek przewidzenia.

Sceptyków, którzy kiedyś będą czytali moją opowieść, mogę zapewnić, że nie było to zjawiskiem ulotnym czy fragmentarycznym, trwającym krótki czas, z możliwością sklasyfikowania go jako refleksu świetlnego czy złudzenia optycznego. To przeżycie trwało ok. 5 minut, może dłużej. Było jak najbardziej obserwowalne materialnie i w pełni dające się zarejestrować zmysłami. Nie miałem najmniejszych wątpliwości, co do jego realności i tego, że na niebie obecny był konkretny obiekt.

Nie jestem też szczególnie zainteresowany takiego typu tematami, by można było mnie posądzić o jakieś tematyczne nawiedzenie, a co za tym idzie jakieś imaginacje i dobieranie faktów...

Źródło: [Infra](#)